

POWIEŚĆ i NOWELA

bezpłatny dodatek dla prenumeratorów „Świata”
do N-ru 35-go z dnia 31.VIII.1935 r.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE!

Powrót do domu, czyli nienasycona.

Muzykalny tancerz.



Ale musisz przyznać, mój drogi, że to tango tańczysz fatalnie.
— Ach to, to jest tango?



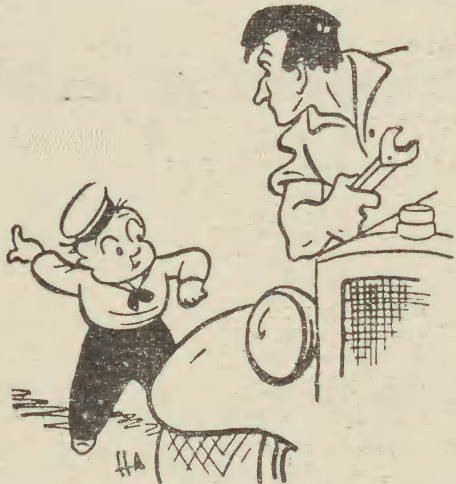
A na przyszły rok, najdroższy, dokąd pojedziemy.

Sportowa żona.



„Jeśli tak co rano przejedziemy się to sporo oszczędzimy na wynajmie konia“.

Pilny uczeń.



— Panie, panie, niech mi pan pożycz bańkę z benzyną. Właśnie zaczęła się palić nasza szkoła.

Ojciec — krótkowidz.



„Syn czy córka“?
— Bliźnięta.

„Miejski“ ogrodnik.



To tak mniej więcej — mój Michale — ile rocznie wyda ta jabłoń?

„Ha, jak do roku, ale gorzej lepiej zawsze do 20 pudów śliwek daje“.

Filozoficzna abnegacja.



„My to jeszcze nic, my idziemy na przekąskę, ale Richardson'owa — z niej będzie pieczyste“.

Złodziej — sportowiec.



„Nie zabieraj tych pucharów, to są puchary przechodnie — dziś nie mają jeszcze żadnej wartości“.



Zaczekaj tu chwilę — muszę wrócić po chusteczkę.

JÓZEF PIŁSUDSKI JAKIM GO ZNAŁEM

Książka b. min. Spraw Zagranicznych Leona Wasilewskiego powstała na tle bezpośredniego kontaktu i współpracy autora z Marszałkiem Piłsudskim.

Podajemy jeden rozdział tej ciekawej publikacji w numerze dzisiejszym.

Po dymisji gabinetu Moraczewskiego Komendant zakomunikował Paderewskiemu, że na delegatów na konferencję pokojową mianuje Dmowskiego i mnie, co zostało natychmiast zakomunikowane temu pierwszemu, który zameldował to w biurze kongresu. Dowiedziawszy się post factum o decyzji Komendanta, prosiłem go, aby mię z tego ciężkiego obowiązku zwolnił. Obawiałem się wziąć na siebie tak wielką odpowiedzialność i czułem się nieprzygotowanym do działania na nieznanym mi terenie. Natomiast zgodziłem się wejść w skład delegacji Naczelnika Państwa do Komitetu Narodowego — delegacji, która pod przewodnictwem d-ra Kazimierza Dłuskiego udała się była do Paryża. Drugim delegatem Polski na konferencję pokojową został właśnie dr. Dłuski.

Kiedym wyjeżdżał do Paryża, Komendant w dłuższej rozmowie ze mną (dn. 6. II.) udzielił mi instrukcyj, podkreślając przytem, że mnie, jako zupełnie swojemu człowiekowi, mówi i to, czego nie mówił innym członkom Delegacji. A więc uważał, że musimy w Paryżu dążyć przede wszystkim do zlikwidowania Komitetu Narodowego, ażeby zniszczyć w ten sposób wszelkie pozory istnienia jakiegś drugiej władzy polskiej — zagranicznej — obok władzy krajowej. W sprawie granic, jakich należy żądać w traktacie pokojowym, mówił, że na ogół godzi się z linią wschodnią, wysuniętą przez Dmowskiego, podkreślił przytem, że, o ile na granicy będą rzeki, to oba ich brzegi muszą należeć do Polski. Wypowiedział pogląd, że wszystko to, co Polska w sensie granic otrzyma na zachodzie, będzie podarunkiem Koalicji, bo tam nie własnym siłom nie zawdzięczamy. Natomiast zdobycze na wschodzie będziemy zawdzięczali wyłącznie sobie, naszym własnym siłom. W związku z tem mówił, że teraz, uporawszy się jako tako ze sprawami Królestwa, wychodzi stopniowo poza obręb Kongresówki — na Wołyn i Polesie, później pójdzie na Wilno.

Plany Komendanta na wschodzie wiązały się z jego koncepcją „Wielkiej Polski“, wymagającej liberalnego traktowania sprawy ziem dawnego W. Ks. Litewskiego i Ukrainy. Tę „Wielką Polskę“ przeciwstawił on endeckiej koncepcji „Małej Polski“, nacjonalistycznej, odstręczającej od siebie sąsiadów wschodnich, którzy powinni byli garnąć się ku „Wielkiej Polsce“ i skupiać się przy niej jako przy naturalnym protektorze wobec niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Mówiąc o paryskim Komitecie Narodowym, zastrzegł się, że my, jako delegacja Naczelnika Państwa, wchodząc w skład tego Komitetu, nie powinniśmy zależeć od niego finansowo. Jesteśmy na specjalnym budżecie tej delegacji, uchwalonym

jeszcze za gabinetu Moraczewskiego. Przy tej sposobności zaznaczał, że w Paryżu nie powinniśmy pędzić życia „studenckiego“, ale zachowywać się jak rzeczywista delegacja szanującego swą godność państwa. Mówił też, że punktem honoru Polski będzie jaknajszybsze zwrócenie w imieniu państwa sum, które aljanci wydali na utrzymanie Komitetu Narodowego i jego agendy.

Tegoż dnia, 6-go lutego nocą wyjechałem do Krakowa, gdzie z rozmaitych powodów pozostawałem do 25-go, kiedy wyruszyłem przez front czeski, Wiedeń i Genewę do Paryża, gdzie stanąłem 9-go marca rano i zaraz zostałem wprowadzony przez moich kolegów z delegacji Naczelnika Państwa, przede wszystkim d-ra Michała Sokolnickiego, in medias res.

Przebywając w Paryżu, utrzymywałem ścisły kontakt z Komendantem, informując go o sytuacji i o mojej pracy, wysyłając doń raporty i otrzymując odeń listy z instrukcjami i wiadomościami. Wszedłszy do Komitetu Narodowego, brałem udział w jego posiedzeniach, pisywałem do prasy francuskiej (głównie do „Temps“) i przede wszystkim zajmłem się nawiązaniem stosunków z delegacjami narodów, ujarzmionych uprzednio przez Rosję, a teraz dążących do utrwalenia własnych państw niepodległych, Estończyków, Łotyszów, Ukraińców, Gruzinów i t. d.

Najserdeczniej zbliżyła się nasza delegacja z Estończykami, którym przewodził minister spraw zagranicznych Estonji — I. Poska, człowiek bardzo wybitny, o szerokich horyzontach politycznych, dokładnie zdający sobie sprawę ze znaczenia Polski dla wszystkich odrywających się od Rosji narodów i oddający nam wielkie usługi w Paryżu przy nawiązywaniu stosunków z innymi przedstawicielami „kresowych“ narodów Rosji. Bardzo dobre stosunki wytworzyły się też z Łotyszami, u których rolę przewodnią objął minister spraw zagranicznych, Meierowicz. Z ramienia Komitetu Narodowego prowadziłem pertraktacje z Litwinami, bardzo niechętnie względem Polaków usposobionymi. Przez Poskę zetknąłem się z delegatem Ukrainy, Sydorenką.

Już w pierwszym swym raporcie (z dn. 3. IV. 1919) poinformowałem Komendanta o stanowisku przedstawicieli tych narodowości, na co otrzymałem natychmiast odpowiedź, datowaną z Belweduru dnia 8. IV. 1919, która brzmiała:

„Mój drogi!

List Twój otrzymałem i bardzo Ci jestem wdzięczny za ciekawe wiadomości w sprawie, która mnie nadzwyczajnie w obecnym czasie

zajmuje. Przypuszczam, że w najbliższych czasach będę mógł otworzyć trochę drzwi dla polityki, związanej z Litwą i Białorusią. Znasz moje pod tym względem poglądy, polegające na tem, że nie chcę być ani imperjalistą, ani federalistą, dopóki nie mam możliwości mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą — no i rewolwerem w kieszeni. Wobec tego, że na bożym świecie zaczyna zdaje się zwyciężać gadanina o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów. Podczas pobytu tutaj przedstawiciele ententy tyłem nakładł w uszy przedstawicielowi Anglii o sprawach litewskich, że, o ile on będzie miał wpływ na te sprawy, to bodaj będzie to wpływ dla nas korzystny i nie sprzeciwiający się oswadzaniu naszych kresów od bolszewików. Zwrócił mi jednak uwagę, że główną trudnością do przewyciężenia będą Litwini. Sądzę, że najlepszym środkiem nacisku na Litwinów poza naszym posunięciem się naprzód, byłby nacisk na nich przez Łotyszów. Gdyby Łotysze swój akces do jakiejś federacji zrobili, nie wyobrażam sobie, aby Litwini temu podwójnemu naciskowi oprzeć się byli w stanie. Przypuszczam, że i Ameryka i Anglia byłyby skłonne w obecnym czasie do zatwierdzenia takiego paktu i że dawałoby to nam w postaci Libawy i Rygi łatwą rekompensatę za wątpliwy Gdańsk. Dlatego też naciskaj przede wszystkim na Łotyszów czy przez Estończyków, czy też bezpośrednio. Nie mając nadziei, aby sprawa z Litwinami bezpośrednio w krótkim czasie dała pożądane rezultaty, sądzę, że rozwiązanie dla nas zadania leży przede wszystkim w pozyskaniu dla idei Łotyszów. Chciałbym, byś mówił o tem możliwie często z Paderewskim, który jest wściekłym federalistą, ale człowiekiem o względnie słabym charakterze, poddającym się wpływom, i bardzo się obawiam, że różne niecnoty imperjalistyczne mogą często sprowadzić go z ciernistej ścieżki, prowadzącej do raju federalistycznego. Dobrzeby więc było, gdybyś go swemi rozmowami podtrzymywał w cnocie.

Co do Estończyków, to, chociaż przekracza to ramy pięknego obrazu, którym starał się malować przed oczami zacnego sir Howarda, to nie uważam to zupełnie za szkopuł. I owszem, im więcej, tem lepiej. Tembardziej zachęcająco wyglądać to będzie dla naszych kochanych rodaków, których opór i narowy imperjalistyczne przełamać trzeba będzie, tem bardziej, gdy szanowni Estończycy odczuwają do Polaków, prawdopodobnie ich nie znając, taką tęsknotę, że gotowi sami propagować idee federacji z nami.

Sprawa ta, powtarzam, jest dla mnie już praktyczną i dlatego prosiłbym cię bardzo podwoić energję w tym kierunku. Tymczasem przyjm serdeczne uściśnienia.

Twój Ziuk.

W II moim raporcie (z 23. IV. 1919) poruszyłem kwestję, na które zareagował Komendant w swoim liście, przytoczonym niżej in extenso. Dla

zrozumienia tego listu, podaję odnośne ustępy mojego raportu:

„I. — *Sprawy Litwy.* Jesteśmy tutaj wszyscy pod wrażeniem zdobycia Wilna. Wiadomość o tym fakcie była tem radośniejsza, że w ostatnich czasach dochodziły nas wieści o energicznem przeciwdziałaniu wyprawie litewskiej ze strony endeków. Szerzę tutaj we wszystkich dostępnych sferach konieczność nacisku na aliantów w kierunku ewakuacji Grodna i wogóle usunięcia Niemców z tyłów naszych obecnych. W tym względzie istnieje stanowcze przeciwdziałanie ze strony Litwinów. Paderewski miał wczoraj tłumaczyć konieczność tej ewakuacji Balfour'owi, który obawia się... powstania Litwinów w Grodnie przeciwko Polakom na wypadek ustąpienia Niemców. Paderewski miał właśnie Balfour'owi tłumaczyć całą idyotyczność tych obaw. W „Journal des Débats“ był artykuł o konieczności tej ewakuacji. Biuru prasowemu Komitetowemu dałem instrukcje, aby lansowali w prasie konieczność ewakuacji. Przedwczoraj miałem długą rozmowę z Dr. Lordem z Misji amerykańskiej, który jest najzupełniej wyjątkowym endoziemcem, bo jaknajdokładniej zna nasze stosunki kresowe (czyta po polsku i po rosyjsku) i obecnie po powrocie z Polski jest bardzo przychylnie dla nas usposobiony. Otóż, on zapewnił mnie, że ewakuacja Grodna ma być dokonana do 1-go maja...

VIII. *Sprawy organizacyjne.* — Tu po uchwale, rozwiązującej Komitet, jest chaos, połączony z obstrukcją dotychczasowych czynników komitetowych. Zatwierdzenie Skrzyńskiego na stanowisku funkcjonującego tutaj vice-Ministra i kierownika Ekspozytury Ministerstwa Spraw Zagr. możeby nareszcie wprowadziło jakiś ład. Stąd zatwierdzenie jego jest rzeczą pilną, jak to już radjotelegrafowaliśmy do Ciebie. W sprawach obsadzania placówek zagranicznych jednocześnie wysyłamy list osobny.

W trakcie tego Paderewski, nie porozumiewając się ze mną, mianował mnie posłem w Jugosławji, zapewne opierając się na tem, że byłem w opinii południowo-słowiańskiej *persona grata*, jako oddawna zajmujący się sprawami serbskimi i chorwackimi i znający język serbo - chorwacki. Ponieważ nominacja ta najzupełniej rozmijała się z mojami planami, gdyż chciałem w dalszym ciągu zajmować się naszymi sprawami „kresowymi“ oraz bałtyckimi, przeto w grzeczным liście do Paderewskiego zrzekłem się poselstwa w Belgradzie i jednocześnie zatelegrafowałem o tem Komendantowi.

W sprawach powyższych otrzymałem list Komendanta, datowany z Belwederu dn. 4. V. 1919. Brzmiał on:

„Mój Kochany,

O sprawie litewskiej szczegóły komunikuję Ci w kopji listu do Paderewskiego, z czem proszę Cię bardzo nie wydaj się, bo byłaby to przyczyna do obrazy*). Dodam do tego, że

*) Dla lepszego zrozumienia sprawy przytaczam tu ten list Komendanta do Paderewskiego. (Pozbawiony końcowej części).

bawi tutaj Szaulis od Litwy i niejaki Smolicz od Białejrusi. Szaulis sypie protestami, ale zresztą gołów jest o wszystkim gadać, natomiast Smolicz jest ustepliwy i skłonny do ugody, swobodnie zresztą żonglując, jak wszyscy bezsilni, pomiędzy „wszystko” albo „trošeczkę”. Najwięcej w tej sprawie obawiam się Niemców, którzy, w razie niepodpisania pokoju, przyjdą przeciw nam w zupełnym sojuszu z bolszewikami. Dotąd są wcale grzeczni. Ustąpili Grodno bez żadnych przeszkód. Natomiast wyrzucenie ich z Suwalszczyzny musi być dziełem Paryża.

Na miły Bóg! Starajcie się o tę Łotwę i o zacieśnienie z nimi stosunków. Jest to, po-

wtarzam, najprostsza droga do złamania oporu Litwinów. Wyzyskuj w prasie i w gawędach fakt poddania się pulku białoruskiego w Grodnie. Może to wznieci (?) obawy p. Balfoura. Ciekawem jest, że akurat takimi samymi słowy, grożąc nam strzelaniem do nas ze strony Białorusinów, grozili Niemcy przed odejściem z Grodna, popychając naszych przedstawicieli do żądań, aby oni, Niemcy, koniecznie ten pułk białoruski zabrali ze sobą przy odejściu. A gdy to im się nie udało i pułk zdecydował się zostać i poddać Komendzie polskiej w Grodnie, przysyłano z Kowna telegraficzne rozporządzenie, nakazujące aresztowanie kilku oficerów z tego pułku. Rozmowy te telefoniczne były

List do Paderewskiego

Wielce Szanowny Panie Prezydencie!

Dziękuję za powinszowanie z powodu mojej operacji wileńskiej; była ona dla mnie miłym odpoczynkiem po warszawskiej pracy i pozostawiła nadzwyczaj serdeczne i mile wspomnienia. Tak ciepłego i tak wzruszającego przyjęcia, jakiego doznałem sam i całe wojsko, nie oczekiwałem. Przeszło to wszystko, co można było sobie wyobrazić. Podaję kilka charakterystycznych faktów, które świadczą o tem: chłopci pod Wilnem odstępowali kawalerji idącej w awangardzie nasienny owies. W jednej chwili po zajęciu dworca Wileńskiego przez kawalerję, stanęło kilkuset ochotników pod broń dla walki z bolszewikami. Gdy na drugi dzień Świąt przyjechał do Wilna, przez parę dni widziałem całe miasto płaczące ustawicznie ze wzruszenia i radości. Pomimo okropnego wygłodzenia miasta ludność wypychała żołnierzom wszystko, co miała do jedzenia. Wszystkie te fakty ku wielkiej mojej radości zawiązały pomiędzy wojskiem a ludnością serdeczny i długotrwały związek. Znacznie gorzej było z Żydami, którzy przy panowaniu bolszewickim byli warstwą rządzącą. Z wielkim trudem wstrzymałem pogrom, który wisiał poprostu w powietrzu z powodu tego, że ludność cywilna żydowska strzelała z okien i dachów i rzucała ślamtąd ręczne granaty. Odezwe swoją do ludności zakomunikowałem już Panu telegraficznie. Wobec tego, że Wilno samo znalazłem opuszczone zarówno przez Polaków, jak i przez Litwinów i Białorusinów, nie mogłem utworzyć czegokolwiek szerszego po zajęciu Wilna. I Polacy, i Litwini, i Białorusini przy pertraktacjach z nimi oglądali się jedni na Warszawę, drudzy na Kowno lub Mińsk, gdzie wyemigrowała większość ich przedstawicieli. Do żadnej decyzji nie mogłem ich doprowadzić. Wskutek tego zatrzymałem się na rozwiązaniu kwestji takim, któreby nie zamykało drogi w żadnym kierunku. Zapewniłem ogólnikowo o konieczności wypowiedzenia się co do losu kraju samej ludności i utworzyłem komisariat cywilny, którego pierwszym zadaniem będzie ułatwienie właśnie tego wypowiedzenia się. Nie dałem zaś żadnej obietnicy ani co do miejsca, ani co do formy tego wypowiedzenia się, albowiem przy tak nieokreślonych odpowiedziach, jakie otrzymałem od przedstawicieli ludności,

nie chciałem podnosić żadnej spornej kwestji. Dla zaznaczenia jednak ogólnej tendencji zrobiłem dwie rzeczy. Jedną to, że zatytułowałem odezwę do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego, biorąc w ten sposób Litwę historyczną jako całość. Drugie: ustanowiłem zarząd miasta w ten sposób, aby do niego wchodzili przedstawiciele nie tylko Polaków, ale i Żydów oraz innych narodowości. Tak jak oczekiwałem, największy opór okazali Litwini, którzy po pewnych wahaniach odmówili wejścia do zarządu miejskiego. Żydzi zgodzili się na wydelegowanie wybranych przez siebie delegatów, Białorusini wysłali zgodnie z żądaniem jednego. Przez ten czas, com był w Wilnie, i do dzisiaj sytuacja nie naprawiła się wcale. Jak przypuszczałem zgóry, zajęcie Wilna postawiło kwestję Wschodu na porządek dzienny i teraz każda ze stron zainteresowanych zmuszana jest do wypowiedzenia się i do przetargów. Położenie jest następujące: Polacy w swej opinii są podzieleni. Odbija się to na uchwałach Sejmu, które z jednej strony zostawiają furtki dla możliwości innego rozwiązania przez uznanie zasady swobodnego wypowiedzenia się ludności miejscowej, nie wyłączając Litwinów i Białorusinów. Pomimo wścieklej naganki anekcjonistów sprawa dotąd jest nierozstrzygnięta, gdyż w tej nagance każdy wyczuwa personalny element walki nar. demokratów ze mną. Teraz o Litwinach. Ci naśladują naszych endeków w stosunku do Białorusinów. Jak jedni, opierając się na Entencie, chcą spokojnie podzielić Białorusinów na dwie części, oddając ich ogromną większość Rosji, tak znowu Litwini, opierając się na Niemcach, mają akurat ten sam plan — to znaczy stworzyli sobie koncepcję, której obecnie się uparcie trzymają, że całe Kowieńskie, Grodzieńskie, Wileńskie i niewielka część Mińszczyzny, a w dodatku i całe Suwalskie zapewne z polskimi powiatami stanowią już państwo Litewskie z Tarybą na czele. Resztę Białorusi zupełnie tak samo jak endecy oddają Moskalom. Z tego też powodu po zajęciu przez nas Grodna i Wilna próbowali założyć protest przeciwko „wkroczeniu wojsk polskich do Państwa Litewskiego”. Wojskowo wymagali czegoś w rodzaju kondominjum w Wilnie jako podstawy dla ich działań przeciwko bolszewikom. Na tej zaś podstawie żądali również oddania im kolei od Oran do Wilna. Pertrak-

przez nas podsłuchane i wszelkie zakusy pod tym względem udaremnione. Zresztą nad stóskami w tym pulku panuje o tyle, że każdej chwili, bez krwi rozlewu, mogę go zmusić do dobrowolnego rozwiązania się. Nie robię tego jedynie z powodu, że dobre stosunki z tym pulkiem osłabiają znaczenie i wpływ Taryby. Ale, powtarzam, zarówno w rozmowach, jak i w prasie należy fakt ten wykorzystać.

Przechodzę do nominacji poselskich. Propozycje Paderewskiego otrzymałem w Lidzie i byłem zupełnie przekonany, że zostały one ułożone na podstawie porozumienia się. Więc, chociaż dziwiło mnie bardzo, że Patek zgodził się na przyjęcie stanowiska najbardziej ekspozowanego, gdzie najłatwiej się skompromitować, i chociaż wcale nie byłem zadowolony z możliwości Twojej eskapady aż do Belgradu, ale w przypuszczeniu, że jest to zgodne poro-

tacje te prowadzili już po moim wyjeździe z Litwy z gen. Szeptyckim, który wymógł zastrzymanie jakichkolwiek ruchów ich wojsk i przeniesienie pertraktacji do Warszawy. Wobec tego, że ich wojska, zresztą bardzo nieliczne i dość marnie zorganizowane, stoją właściwie pod komendą niemiecką, nie mogę na te ich żądania się zgodzić, a nie chcąc przeszkadzać zrobieniu frontu przeciwko bolszewikom na północ od Wilna, dopóki nie zbiorę więcej wojsk na tym froncie, przeciwstawię ich żądanom swoje, polegające na: a) opuszczeniu przez Niemców powiatów Suwalskiego, Augustowskiego i Sejneńskiego, co mi zabezpiecza kolej z Białegostoku do Grodna i oddaje w ręce polskie powiaty z polską ludnością; b) pozostawienie linii demarkacyjnej chcę mieć taką, by dawała w moje ręce Olitę, od Olity na północ szła przez Stokliszki, Żyżmory, Rzeczanę (pomiędzy stacjami Koszedary i Żośle), Juchniańce, Bogusławiszki, Wileję (w pół drogi pomiędzy Szyrwintami a Wilkomierzem). Wszystkie wymienione miejscowości miałyby wchodzić do naszej linii. Oddaję w ten sposób możliwość działania przeciw Bolszewikom w stronę Wilkomierza oraz pozostawiam w ich posiadaniu stację węzłową Koszedary, które zabezpieczą kolejową łączność Kowna z Szawłami i Libawą. Natomiast linia demarkacyjna idzie na północ od Wilna, że samo posiadanie Wilna nie jest zanadto zagrożone. Oprócz tego ta linia demarkacyjna biegnie mniej więcej wzdłuż granicy etnograficznej i językowej Litewskiej. Co do obu tych punktów a i b proszę bardzo o współdziałanie i nacisk odpowiedni w Paryżu. Wracając do Litwinów, to pomimo protestów zasadniczych co do wkroczenia naszego jakoby na ich terytorjum, daje się zaznaczyć małe zawahanie w ich nieprzejednanym stanowisku. O ile nie poddają się oni w zupełności Niemcom, sądzę, że można i należy, nie dając odpowiedzi na ich protesty, pertraktować z nimi dalej i wyszukiwać pomiędzy nimi typów bardziej ugodowo względem nas usposobionych. Jak mnie się zdaje, dużą rolę wśród nich odgrywają pieniądze. Również można robić na nich nacisk przez Białorusinów, do których teraz przechodzę.

Część Białorusinów ulega koncepcji Litewskiej (jak mnie się zdaje głównie pod wpływem niemieckich narad) i reprezentacji przy Kowieńskiej Tarybie. Białoruś okrojono

zumienie, zadepeszowałem sankcję do Paderewskiego. Sądzę, że kwestja wobec waszej odmowy odwołuje się i użycie teraz wszelkich wysiłków, aby sprawę postawić inaczej.

W sprawie Skrzyńskiego, o której piszesz i telegrafujesz, w zasadzie nie mam nic przeciw temu, ale sądzę, że Skrzyński i Paderewski w Paryżu są to dwa grzyby w barszczu, co by również nie szkodziło, gdyby nie konieczność porządkowania stosunków w M. S. Z. i uwzględnienia polityki prowadzonej w Paryżu i Warszawie. W tym też duchu piszę do Paderewskiego.

Uścisk dłoni, Tw. J. Piłsudski...

W tymże raporcie (z dn. 23. IV. 1919) zakomunikowałem między innymi o zwróceniu się Estończyków do Delegacji Polskiej z prośbą uznania ich państwa de facto, przyjęcia ich reprezen-

i podzielono przez koncepcję Taryby. Na tej podstawie sformowano właśnie w Grodnie jakieś urzędy białoruskie, no i pułk piechoty białoruskiej, liczący wraz z 5 czy 6 pułkownikami summa summarum 400 ludzi. Pomimo wszelkiego nacisku Niemców, aby wywołać pomiędzy temi urzędami i wojskiem konflikt przy naszym zajmowaniu Grodna, nie udało się to najzupełniej. Pułk ten białoruski pozostał w Grodnie, godząc się na to, by podczas swego pobytu w Grodnie był pod komendą polską, zastrzegając sobie jedynie prawo komunikować się z Kownem, jako ze swoim centrum. Pułk ten przy uroczystościach po zajęciu Grodna defilował przed naszym generałem narówni z baonami polskimi. Co się tyczy urzędów, to przedstawiciel ich obecnie przyjechał do Warszawy i zajmuje stanowisko bardzo ugodowe. Jeszcze bardziej ugodowe i kontrniemieckie, a zarazem i kontrlitewskie w stosunku do koncepcji Taryby stanowisko zajmują rady białoruskie, a raczej resztki tych rad, które były pod panowaniem bolszewickim. Żądają one bowiem, by Białoruś nie była podzielona przez nikogo i proszą o pomoc Polski dla osiągnięcia tego celu. Ten atut przy swoim rozwoju daje się łatwo wygrywać przeciw litewskim pupilom Niemców. Nie trzeba tylko w stosunku do Białorusinów stać na stanowisku tem samym, na jakim stoi Taryba z tą jedynie różnicą, że do podziału Białejrusi z Rosją stanęliby nie Litwini ani Niemcy, ale Polacy. W całej tej kwestji prosiłbym bardzo o jakieś szczegółowsze dane co do stanu tej sprawy w Paryżu i do możliwości takiego, czy innego jej rozwiązywania oraz co do kroków, robionych w tej sprawie przez Pana w Paryżu wobec przedstawicieli Ententy. Pomiędzy innymi prosiłbym o zrobienie nacisku w Paryżu na to, aby Misja Francuska w Kownie w swoim przeciwdziałaniu pracy Niemców wśród Litwinów nie obierała fałszywej metody. Mianowicie, doszły do mnie wiadomości, że dla osiągnięcia swego celu Misja Francuska stara się wetknąć do wojsk sformowanych przez Niemców z Litwinów możliwie wielką ilość oficerów rosyjskich. Rozumie Pan dobrze, że jest to sposób, spreczny zupełnie z naszymi interesami, robiący Litwinów w stosunku do nas bardziej nieustępliwymi, a zresztą nie osiągający zupełnie celu...

tańta w Warszawie i wysłania reprezentanta Polski do nich. Pisałem: „Do listu swojego dołączyli dokumenty ministerstw spraw zagranicznych francuskiego, angielskiego, włoskiego i amerykańskiego, uznających Estonję i jej rząd prowizorycznie aż do ostatecznej uchwały Konferencji Pokojowej. Ich prośba sprowadza się do analogicznego żądania wobec Polski. Zadośćuczynienie ich żądaniu obecnie ogromnieby ich ujęło. Niestety, chaos, panujący w tutejszych dykasterjach, zajmujących się sprawami zagranicznymi, nie pozwala na załatwienie tej sprawy. Mówiłem o tem parę razy z Paderewskim i Skrzyńskim (Wład.), (ten ostatni nie wiedział, gdzie leży Estonja), złożyłem obydwum specjalnie promemoria i w rezultacie sprawa je-

sze nie jest załatwiona, co utrudnia moje stosunki z Estończykami“.

Sprawy tej już nie spuszczałem z oka, ale ostateczne załatwienie jej nastąpiło dopiero na gruncie krajowym, w Wilnie, przy bezpośrednim współudziale Komendanta. W moim III raporcie paryskim (z dn. 6. V. 1919.) piszę w tej sprawie: „Zapewnił mnie Paderewski, że uznanie ich (Estonji) przez Polskę i wysłanie do nich naszego przedstawiciela jest sprawą w zasadzie załatwioną, ale cóż, kiedy praktycznie nie można doprosić się dokumentu urzędowego, któryby dawał satysfakcję Estończykom. Kładę Ci tę sprawę bardzo na sercu, bo i tak spóźnił się mocno, a żeby było, gdybyśmy przyszli ze spełnieniem żądań Estończyków ostatni“.

EDWARD ESTAUNIE

członek Akademii Francuskiej

30)

GŁOS Z ZA ŚWIATA

— Co chcę powiedzieć?

Mimowoli się zatrzymałem. Ujrawszy jej oczy, czegożbym nie dał, aby zobaczyć twarz. Oto ta, przez którą René umarł! Przyszła do mnie i to właśnie w dniu, gdy napelniała mnie jakaś religijna trwoga. Zdawało mi się, że to woła mego przyjaciela jedynie mogła nakazać takie spotkanie i panna Lormier jest posłuszna, a ja znów wypowiadałem podyktowane mi słowa zemsty.

— Ale pani — zacząłem w nagłym gniewie, — czego pani może chcieć jeszcze? Czy pani nie wie, że będzie to zbyteczna troskliwość, gdyż on już nie żyje?

— Nie żyje... — powtórzyła bezdźwięcznie.

— Umarły, ucieka przed panią!

— Umarły!

Dodałem:

— Czy pani myśli, że bez pani byłby tam, i bardziej jeszcze niż on pojąć nie mogę, dlaczego popelniła pani tę zbrodnię!

Teraz nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Natomiast ujrzałem, jak cała jej postać zachwiała się, podobnie jak smukłe drzewo pod tchnieniem silnego wiatru wśród burzy. Poczem gwałtownie opadła, i zdumiony ujrzałem przed sobą łachman ludzki, wstrząsany łkaniem. Czy to były wyrzuty sumienia? Jakże można było zostać obojętnym wobec mocy tej boleści? Często widywałem płaczących, nigdy jednak, przysięgam wam, w tak cichy i rozpaczliwy sposób! To nie był hultaj, ani rozpacz, czuło się tylko, że ogromne cierpienie spadło na tę istotę i nie ma ona już nic! Doszło to do kresu, z poza którego niepodobna się podnieść...

Na jedno mgnienie zacząłem się domyślać, że może ona jest również jakąś ofiarą; jednak, mówiłem już wam, gniew mnie oślepił.

Bezlitośnie ciągnąłem dalej:

— Pani płacze! Za późno! Wiedcznie pani tu przyszła nie na próżno... Wymagam, żądam... jakiegoś wyjaśnienia... Niech ja przynajmniej wiem, dlaczego pani pchnęła go na drogę śmierci!

To słowo przypawiło ją o drżenie.

— To kłamstwo! Milcz pan! Krzywdzi mnie pan!

— Czy może pani zaprzeczyć, że gdyby nie pani, nie wiedziałby nigdy o tajemnicy swego pochodzenia? Kto napelnił Semur niedorzecznościami? Pani. Kto podsunął mu myśl udania się do brata? Pani. W chwili, gdy zdobył miłość Anety Traversot, kto się przed nim zjawił z pogrózkami największego skandalu? — Zawsze pani... Doprawdy, jakąż to pani rolę odegrała w tem wszystkim i co on zawinił względem pani, której prawie nie znał, i co jeszcze dziś może pani chcieć, przychodząc do mnie, aby wydrzeć adres? Ach! tem gorzej, że wypowiadałam to bez żadnych obstępów, ale minął już czas, kiedy mógł się sam obronić, a teraz to ja, jego przyjaciół, mszczę się za wszystko, co on wycierpiał!

Podczas całej tej mojej przemowy nie przedstawiała łkać; jedynie na każdy mój zarzut wyciągała przed siebie ręce, jakby dla uniknięcia bolesnego ciosu. Nie przeczyła, błagała tylko o łaskę. Wszelako do końca widziałem jej suche oczy i postać zmienioną. Przestała błagać, a stała się tylko słuchaczką, która się usprawiedliwia. Słuchała ciągle, już nic nie rozumiała. Ja sam doszedłem do takiego stopnia wzruszenia, że zachwiałem się i musiałem usiąść, zbrakło mi oddechu w piersiach. Wyrzekłem się dalszego mówienia. Ona stale milczała. Można się było zapytać, dokąd zajdziemy; to przewlekłe milczenie było wymowniejsze od krzyku, mogło doprowadzić do szaleństwa.

— Czemużem z nim razem nie umarła! — rzekła nagle panna Lormier.

Wsparła łokcie na kolanach, głowę na rękach i w takiej pozycji wpatrzyła się daleko przed siebie. Być może patrzyła w przeszłość, a może w jutro, którego oczekujemy. Wydała mi się w owej chwili bardziej zajęta widokiem, roztaczającym się przed jej oczyma, aniżeli moją obecnością i tem, co mam jeszcze powiedzieć.

Powtórzyła:

— ...nie umarłam...

Potem, rzucając się gwałtownie w tył, dodała:
— Jak ja go kochałam!
Nie mogłem powstrzymać okrzyku:
— Osobliwy sposób kochania! — dokądże on nas zaprowadził?

Nie słyszała mnie, śledziła ciągle swoje myśli.

— Jeśli to już wszystko, co pani miała mi do powiedzenia, w takim razie...

Nie skończyłem mego zdania, wstrzymany jej porywczym gestem.

— Na Boga, czyż pan nie widzi, że szukam... że muszę zebrać myśli? Jeśli mnie usłyszysz, niech choć raz się dowie, jakie przeszłam przez niego męki!

Jednocześnie wyprostowała się i już zupełnie inaczej wyglądała, już nie była to, jak poprzednio, kobieta, pogrążona w rozpacz nad trupem ukochanego; było to znów zupełnie coś innego, bardziej jeszcze bolesne — mieszanina strachu przed wywołaniem losu, który się jednak wyzywa. Wreszcie i ona się wyzwoliła! Myślałem, że pomszczę mego przyjaciela, żądając, aby mówiła. Nigdy jednak nie wiemy, dokąd nas doprowadzi wola zmarłych! Nie wątpiłem, że ofiarowuję jedyną chwilę, w której nie wyświetlając tajemnic panny Lormier, będę mógł wreszcie wołać wielkim głosem, co sprawi wielką, wielką ulgę, aby tylko dłużej nie milczeć.

Nastąpiła długa przerwa — ostatnia. Uważałem za zbyt częste zadawać pytania. A przytem miało się wrażenie, że mnie wcale nie widzi. Zaczęła mówić zmienionym głosem: opowieść jej jakby odnosiła się do kogoś innego, kogoś, kto przeszedł mimo mnie, dosięgnął krain tajemniczych i gdzieś unosi się niewidzialny. Byłem jedynie świadkiem; kiedy indziej znów sędzią.

Były to zdania krótkie, proste, wspomnienia, bez szczegółów, prawie bez związku, mówiły o rzeczach znanych lub widocznych... Jakże ona kochała! W jakiś jedyny, sobie tylko właściwy, sposób, to jest bez miary...

— Nie o nim nie wiedziałam, załedwie go ujrzałam, odrazu zrozumiałam, że żyć mogłabym tylko dla niego...

Rychło bardzo spostrzegła przeszkodę. Ogólnie mówiono, że René jest bogaty, pochodzi ze szlacheckiej rodziny; ona zaś, przeciwnie, uważała się za ubogą i jakież było jej pochodzenie! Co gorsza, René był piękny, ona zaś uważała się za brzydszą, niż była. Zaczęła zbierać wiadomości; dowiedziała się, że dawna przyjaciółka jej matki jest damą do towarzystwa u pani Manchon; kto wie, może istnieje jakieś pokrewieństwo między tą panią a René? Napisała. W tym samym tygodniu — ojciec oznajmił jej, że stała się bogatą i jednocześnie Lapirotte odpisał...

— Ach! tym razem przypadek obsypał mnie pełnemi garściami! Z jakąż przyjęłam to radością? Należało raczej przekląć tę godzinę, a ja sądziłam, że niebo się przede mną otworzyło! Nie tylko że pod względem majątkowym byłam mu równa, ale niewyczerpana Lapirotte donosiła mi o całej jego przeszłości, od urodzenia!... I tak nie już nas nie dzieliło; miałam otwartą drogę... Marzyłam... Marzeniem jeszcze było, gdy pewnego

wieczoru spotkałam go na dworcu, pierwszy raz usłyszałam jego głos, uczułam jego ramię przyciśnięte do mego... Ale sama się gubiłam... Niedorzeczna wiara w sprzyjające mi dotąd powodzenie, wstrzymała wyznanie na ustach, mimo szalonej chęci uczynienia go... W godzinę później sercem Reného zawładnęła inna; wszystko przepadło, lub raczej wszystko się zaczęło...

Do tej chwili słuchałem tylko rzeczy najważniejszych. Pamiętam, że doszedłszy do tego punktu, panna Lormier popadła w straszliwe wahanie. Obawiałem się, żeby nie zemdląca; ale nie, raczej przeciwnie, od tej chwili dała się porwać przeszłości, i przekonywałem się, że im więcej rzucała na nią światła, tem bardziej się usprawiedliwiała.

I zaraz z początku wyznanie. Gdy się prawdziwie kocha, trudno to wyznać; raczej się milczy. Ogłoszono zaręczyny; dobrze, tem lepiej! Zdaleka cierpliwie rozplątywałam ten związek. Wyznałem wszystko, tak, powtarzam, chciałam, aby został opuszczony przez tę, którą wyobrażał sobie, że pragnie — ofiara przypadku. A potem, aby odnalazł mnie, nieznanią — niosącą na pociechę w dani najpiękniejszy kwiat namiętności nieznów nanej! Co do środków, były mi obojętne! Od tego zależało życie, ktoby tam zresztą wnikał? Środki, sposoby miałam pod ręką, użyłam ich. Historia jego pochodzenia, zbliżając mnie do niego, odpędziła Traversotów. Wystarczyło mówić — nie wahałam się. Och! proszę nie myśleć, że to było proste. Aby mnie nie odkryto, należało mieć zabezpieczony odwrót; iść krętymi ścieżkami, robić tak, aby wszyscy mniemali, że to jest głos miasta... Walczyłam, nie dając się uchwycić, proszę pamiętać, nie dotknąć Reného! Chciałam tylko narobić tyle hałasu, aby wystarczyło do wystraszenia, zamalo do wywołania pewności... I oto najważniejsze osiągnęłam!... Pomału, dowiedziałam się wreszcie o zerwaniu narzeczeństwa... o wyjeździe Reného... o pani Manchon, oczekiwanej, a która odmówiła przybycia. Jeszcze troszkę cierpliwości i nareszcie moja kolej nadejdzie!... Nagle wszystko się zawaliło. Jakie wytłumaczenie otrzymał i podał René, nie wiem, ale pani Manchon cofnęła swą odmowę, Traversotowie rozwarli ramion.

Co za męka przeżyć takie godziny! Pragnęłam umrzeć; oszalałam. I tak, jak każdego dnia, on przechodził mimo mnie, aby udać się do innej. Wystawiałam się całą istotą, błagając w milczeniu jałmużny jego spojrzenia, nigdy mnie nawet nie zauważył! Postanowiłam, że choć raz przynajmniej musi mnie zobaczyć, wysłuchać... Poszłam do niego; nie obliczałam mych słów, rozkazywałam, groziłam...

Tu nie mogłem powstrzymać się i wtrąciłem:
— Wiem — wyszeptałem — wszystko mi opowiedział...

Panna Lormier zwróciła swą twarz w moją stronę, jakby zdumioną, że słyszy obok siebie głos ludzki; poczem, wzniosłszy ramiona, mówiła dalej.

— A więc pan także myśli, że przewidywałam co nastąpiło?

(d. c. n.).

(Przekł. autor. Zofji Dygasińskiej-Wolertowej).